Rok I. Nowy Sącz, dnia 1. października 1905. Nr. 7.

Wychodzi 1. i 16. dnia w miesiącu.

PRZEDPŁATA
z wysyłką wynosi:
rocznie . . . . . Kor. 6.—
półrocznie . . . . » 3.—
ćwierćrocznie . . . » 1.50
Pojedynczy Nr. kosztuje 30 hal.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska l. 99-100. w księgarni R. Pisza.
Informacyj udziela księgarnia ROMANA PISZA.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

NOWOSĄDECKI ROZWÓJ

Dwutygodnik handlowo-przemysłowy,

POŚWIĘCONY SPRAWOM MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO
ze szczególnem uwzględnieniem interesów rękodzielników, przemysłowców i kupców.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitu 20 hal.
Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (najmniej 50 hal.).
Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal.
Ogłoszenia z boku i u spodu tekstu na 1-szej stronie K. 2.50, na następnych po 2 Kor.
Ogłoszenia na dłuższy czas, oraz w tekście numeru, podług umowy.
Ogłoszenia dla rękodzielników poszukujących pracy, bezpłatnie.

Właściciel i wydawca: ROMAN PISZ.

KUPUJCIE CO KRAJ WYTWARZA!

Nowy Sącz, 1. października 1905.

W poprzednich artykułach nawoływaliśmy do odrodzenia i podniesienia mieszczaństwa; przedstawiliśmy w krótkich rysach przeszłość historyczną tej warstwy społecznej, potrąciliśmy o zadania, jakie ten stan rozwiązać, i cele, do których dążyć powinien; wykazaliśmy potrzebę, co więcej bezwzględną konieczność łączenia się mieszczan między sobą, a jako całość z ogółem narodu; wskazaliśmy w streszczeniu drogi, po których stąpać, a ostrzegaliśmy przed rafami i wirami, które nam omijać należy; — a wszędzie zwracaliśmy nasze słowa (które oby nie były głosem wołającego na puszczy) do: kupca, fabrykanta, rękodzielnika, tak iż uważnemu czytelnikowi naszego pisma zdawaćby się mogło, że poza przemysłowcem i kupcem nie ma mieszczaństwa, że w konsekwencyi odmawiamy wszelkim innym grupom obywateli żyjących w miastach prawa zaliczania się do stanu miejskiego.

Zastrzegamy się tu raz jeszcze, iż słowa „stan" używamy zamiast wyrazu „warstwa", „sfera" itp., nie zaś w prawno-politycznem jego znaczeniu, które dzięki konstytucyi zostało raz na zawsze za nawias wyrzucone.

Otóż tak nie jest; nie dajemy wcale pojęciu: „stan miejski" tak małodusznej i tak ciasnej interpretacyi.

Zwracaliśmy się zaś do rękodzielników, przemysłowców i kupców dlatego, że pismo nasze dla tych sfer przedewszystkiem jest przeznaczone; apelowaliśmy w pierwszej linii do poczucia narodowego i społecznego tych sfer z tego powodu, że one wobec zatomizowania się dzisiaj całego narodu wogóle, a warstw poszczególnych, ba nawet osobników należących do jednego i tego samego zawodu w szczególności, następnie wobec braku czasu i sposobności do głębszego zastanowienia się nad własną dolą i przyszłością, takiej podniety szczególnie potrzebują.

Z tego jednak nie wynika, abyśmy bodaj na chwilę zapomnieli, iż w miastach naszych poza kupcami, fabrykantami i przemysłowcami istnieją całe szeregi kategoryj zawodów i zajęć par excellence miejskich, że istnieją całe zastępy obywateli, których suma wchodzi w definicyą słowa „stan miejski" w nowożytnem jego rozumieniu.

Nie zapominamy, że miasta i miasteczka nasze to nie bogate i gwarne środowiska wielkiego przemysłu i handlu o zachodnio-europejskim typie; pamiętamy o tem, że bez tej reszty współobywateli my fabrykanci, kupcy i rękodzielnicy poschnęlibyśmy jak kwiat bez wody i słońca; krótko mówiąc nie mielibyśmy w naszych własnych miastach racyi bytu.

A tą resztą obywateli miejskich są ci, z których zarobków żyjemy, z których kultury i wykształcenia korzystamy, których przymioty, niestety czasem i wady naśladujemy, a tymi są ludzie t. zw. zawodów wolnych, a zatem mecenasi, lekarze, budowniczowie, aptekarze itd. itd., nareszcie całe falangi mieszkających z nami urzędników i funkcyonaryuszów państwa, kraju, powiatu i gminy.

Obywatele ci poniewolnie lub z własnego wyboru wśród nas mieszkają, wynajmują nasze domy, kupują nasze produkty i artykuły, zaspokajają nasze potrzeby umysłowe, załatwiają nasze interesy, sądzą nasze sprawy, wychowują nasze dzieci; oni nam, a my im jesteśmy bezwarunkowo potrzebni.

Sprzęga nas wszystkich jeden interes, jedna dola czy niedola; oni i ich rodziny zżywają się z nami, stają się krwią z krwi i kością kości wspólnego rdzenia; dopiero my wszyscy razem stanowimy to, co się nazywa miastem.

Bo nie budynki murowane, ale inteligencya, dobrobyt materyalny i kultura nadają pewnemu zbiorowisku ludzkiemu nowożytny charakter miejski.

Otóż nawołując do łączenia się, do skupienia sił stanu miejskiego mamy na myśli całokształt obywateli miejskich, a nie małoduszne, zaściankowe kołtuństwo.

Pod tą dewizą żeglujemy i żeglować będziemy.

Ci urzędnicy, lekarze, adwokaci, nauczyciele, inżynierowie itd. to nie warstwa obca, napływowa, wroga nam, jak to było za czasów absolutyzmu, kiedy nam ich nasyłano „von Draussen"; wtedy mieliśmy uzasadnione wątpliwości co do postawienia się z nimi ramię do ramienia; oni sami zresztą patrzali na nas z góry, niemal z pogardą.

Ale dzisiaj? — toż to często gęsto nasi synowie, bracia, krewni; a zawsze synowie jednego kraju, jednej Ojczyzny.

Oni to samo czują co my; tem samem się radują, tem samem smucą; oni dzielić nas, bagatelizować, lub szkodzić nam nie będą.

A zapominać nie trzeba, że oni wnoszą do miast oświatę, wiedzę, wyższe horyzonty myśli; że bez nich nie wybilibyśmy sobie okienka na świat w wirze naszej codziennej wyczerpującej pracy zarobkowej.

Zatem jeszcze raz powtarzamy: oni dla nas, my dla nich jesteśmy obopólnie potrzebni i dopiero nasze zgodne, solidarne i świadome wspólności celów ogólnie

narodowych i specyalnie stanowych obok siebie i ze sobą bytowanie może stan miejski posunąć na te wyżyny, jakie mu się, jako środowisku wiedzy, pracy i mienia należą, a w następstwie zaważyć na szali naszego odrodzenia narodowego, do czego przecież wszyscy: czy mali, czy wielcy, czy uświadomieni czy ciemni, czy z wiedzą czy bezwiednie zdążamy i dążyć powinniśmy.

A upokorzeń w tej solidarnej akcyi my rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy się nie obawiajmy.

Wszak jeden i ten sam posiadamy miernik wewnętrznej wartości.

Oni tj. t. zw. inteligenci i my, którzy pracujemy w rzemiosłach, handlach czy fabryce dajemy przecież jednę i tę samą rzecz, tj. pracę.

Różnica jest tylko powierzchowna, nieznaczna.

Wszak tu i tam pracuje mózg i ciało; z jednej strony przeważa wysiłek fizyczny, z drugiej duchowy — w rezultacie jednak dajemy wszyscy naszą pracę i jej owoce, a ze stanowiska filozoficznego jest rzeczą obojętną, czy pracował mózg z ciałem, czy też tylko ciało.

Zresztą minęły już dla Polaków niepowrotnie czasy wstrętu do pracy w ogóle, a fizycznej w szczególności; upadek naszego bytu państwowego i zwyż stuletnie wysługiwanie się obcym zapewne nas z tych wstrętów dostatecznie wyleczyły.

Ze stanowiska zresztą nauki, zwanej ekonomią społeczną, są ta praca i ten pracownik więcej wartościowi, którzy istotnie coś wytwarzają, to znaczy z danych rzeczy robią rzecz trzecią, nową, do powszechnego użytku zdatną.

Z tego zatem, czysto materyalistycznego punktu widzenia wychodząc, wartałoby n. p. jedno zrobione przez stolarza krzesło więcej, aniżeli zabierająca taką samą ilość czasu i wysiłku praca sędziego, profesora itd., który rzeczy fizycznie widzialnych i użyć się dających nie wytwarza.

Ze stanowiska zaś narodowego jest rzeczą niemal obojętną, co kto wytwarza, lub w czem pracuje, byle pracował możliwie najlepiej w tym zakresie, jaki mu upodobanie, wykształcenie czy los wyznaczyły i byle pracował wśród, a conajmniej dla narodu.

Zatem nie bądźmy Don Kiszotami w XX. stuleciu i nie brońmy się przed wiatrakami, mając je za olbrzymy, albowiem pojęcie o różnej dostojności rodzajów pracy fizycznej i umysłowej należy do historyi i tuła się jeszcze tylko po mózgach społeczeństw i jednostek niecywilizowanych.

Idąca tylko w parze z zawodem tak zwanym inteligentnym wyższa kultura, a niski niestety u nas stopień wykształcenia u pracowników fizycznych sprawia, że przedział między jednymi a drugimi jest jeszcze tak głęboki! — Wyobraźmy sobie jednak n. p. szewca z wykształceniem uniwersyteckiem!. Czy adwokat, lekarz itd. mogliby się wtedy uważać za coś lepszego?

Zatem więcej nauki panowie przemysłowcy i kupcy, więcej ogólnego i zawodowego wykształcenia, a nie będziecie się żalili, że siedzicie czasem na szarym końcu społecznego stołu pomimo teoretycznego równouprawnienia. — Nauki zaś i ogłada nikomu nie zaszkodzą, w zawodach zaś praktycznych są nieodzownie potrzebne.

Krajowy Zjazd rękodzielników we Lwowie.

Przy sposobności urządzenia wystawy prac uczniów rękodzielniczych, zajął się komitet zorganizowaniem zjazdu rękodzielników z całego kraju. Zadaniem tego zjazdu ma być powzięcie uchwał w sprawie zmian ustawy przemysłowej i zorganizowania się wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych w jedno obszerne ciało.

Zjechało się kilkudziesięciu delegatów z różnych stron kraju, tylko Kraków, podobnie jak w wystawie, usunął się od udziału.

(Pierwszy dzień obrad 24. września).

Po nabożeństwie w kościele katedralnym zebrali się uczestnicy zjazdu w sali ratuszowej. Wraz z lwowskimi delegatami było

Antek Krzywda

(epizod z wojny rosyjsko-japońskiej)

napisał Stefan Łomski.

7) (Ciąg dalszy).

Dziwne jakieś rzewne a przyjemne ciepło owładło nim, muskało rozpaloną skroń, kołysało sennie ostrym, szarpiącym nerwy bolem.

— „Śpiewaj — śpiewaj!“— wołali żołnierze do Karpeńki, lecz on już milczał.

Głucho i pusto zrobiło się znów w sercu Antka.

— „Wam zabawa, mnie żal“— wołał Karpeńko — „zaśpiewałem ot tak sobie dla rozgrzania się, wy chcecie ze mnie w zimie zrobić skowronka — śpiewajcie sami — głodnym“.

— „I ja! — i my!“ — zahuczały wokoło to gniewne, to płaczliwe głosy sałdatów.

Głód przypomniany głośno dał się czuć pustym żołądkom ze zdwojoną siłą; żołnierze zaczęli mruczeć, kląć jak głodne zwierzęta w klatce.

Głód zmusił i górne myśli Leona do milczenia; nastała przykra, chmurna cisza. Nad wszystkiem zapanował zły, upominający się natarczywie o swoje prawa: żołądek.

— „Człowiek, przez fizyologów pysznie zwany homo sapiens, to przecież jest zwykłe, ordynarne zwierzę“ — filozofował Kowalewski — „brakuje paliwa w żołądku i już kaput! Komu tu gadać o nieśmiertelności duszy! — fanaberye. — Tłucze się to zwierzę w klatce zwanej życiem, porykuje gdy głodne, nadyma się wielkością, gdy syte.. regulatorem zaś wszystkiego: żołądek... ha-ha-ha, ecce Homo!“

Leon pomruczał jeszcze, rzucał się jakiś czas nerwowo, wreszcie zapadł w milczenie.

Głucho było w tiepłuszce; mróz wyiskrzył jej ściany dyamentami szronu; marne światło lampki konało pod naporem przepełnionego trującymi wyziewami ludzi powietrza; od stepów szła zawieja, jak pilny siewca sypała miriady płatów śnieżnych, ujęła widmowy róg w dłonie, wydęła trupie lica i zagrała ponury hymn wichrowy, pełny skowytów i jęków i płaczów i niesamowitych chichotów i kwileń i ściskających sercem westchnień. — —

— — Żołnierze spali.

Kowalewski owinął się w szynel, przytulił do śpiącego i chrapiącego głośno Antka i marzył.

Spać nie mógł; drażniło go otoczenie, dusiły wyziewy ludzkie; rozkołysane przebytą burzą nerwy pracowały, spędzając sen z powiek.

Antek ułożył głowę swoją na piersiach Kowalewskiego; głowę dużego, zbitego, płaczącego dziecka.

Kowalewski myślał.

— „Dziwny ten garnek ziemski, przez ludzi zwany często światem. Ha-ha-ha.. świat! ładny świat!... sos, brudny, żrący oczy sos niskich instynktów, bezwiednych odruchów.. w nim pławią się miliony glist, dżdżownic, daremnie wychylając marne czoła w górę... He.. he.. w górę.. ku gwiazdom! — Ba — a cóż to gwiazdy?— może inny garnek, inny sos?.. kto wie?..“

Po gorzkiej łące piołunów, wilczego łyka, po trujących kwiatach asfodelów błąkała się myśl Kowalewskiego.

Tymczasem pociąg szedł, przebijał się przez wichry i śniegi, zmagał się z burzą jak legendowy olbrzym.

Nad ranem nastąpił na odludnej stacyi stepowej dłuższy postój. Żołnierzy wypuszczono z wagonów; zmarznięci, chorzy, zgłodniali ruszyli na stacyą, aby ograć się, posilić choćby „rodzoną“ gorzałką. Oficerowie, intendanci, lekarze i cała masa urzędników wojskowych, żandarmów i policyi zajęła już wszystkie ciepłe kąty.

Dla żołnierzy miejsca nie było. Szedł znów groźny pomruk, tem groźniejszy, że żołnierz był już doprowadzony do ostateczności. Sanitaryusze oddzielali chorych; ich gorączkowe majaczenia i jęki podnosiły grozę położenia. Komendant transportu zoryentował się szybko, kazał rozbić skarbowe beczki z wódką, podoficerowie rozdzielali racye. W mgnieniu oka porządek znikł, żołnierze tłoczyli się, czapkami, dłonią, blaszankami czerpali ognisty napój.

„Niech piją“ — mruczał intendant — „zapomną o buntach“.

na sali ratuszowej obecnych około 300 uczestników. Po wzajemnem przedstawieniu się sprawdzeniu legitymacyj, uczestnicy zajęli miejsca na sali, a do zgromadzonych przemówił prez. Michalski mniej więcej w te słowa:

„Imieniem reprezentacyi król. stoł. miasta Lwowa witam panów na tej sali waszych obrad. Przyjechaliście panowie z całego kraju, aby obradować nad sprawami rękodzieła, przemysłu i organizacyi. Organizujcie się więc panowie jak najprędzej. Wprawdzie wzięliście się do tego trochę zapóźno, lecz lepiej późno, niż nigdy. Jak wam wiadomo, bez organizacyi istnieć nie można. Musimy iść z prądem, z postępem czasu, a postęp ten wymaga jak najsilniejszej organizacyi. Przyjechaliście panowie, aby zwiedzić wystawę prac uczniów rękodzielniczych. Zwiedzajcie ją panowie dokładnie i praktycznie, starajcie się swoim wpływem i staraniem wyrobić z tych ludzi, oddanych pieczy waszej, dzielnych rękodzielników. Na nich kraj, na nich naród czeka, a obowiązkiem waszym jest zostawić dobrych następców. Pozwólcie panowie, że do słów moich dołączę jedno życzenie: Oby te wasze obrady uwieńczone zostały jak najlepszym skutkiem, oby te uchwały jak najprędzej w czyn zostały wprowadzone i wyszły na pożytek wam, narodowi i ojczyźnie naszej". (Oklaski).

Następnie przemówił prezes Izby rękodzielniczej p. Getritz, dziękując delegatom, którzy przybyli z dalekich stron, aby radzić nad wspolną dolą naszą. Przedstawiwszy zebranym pracę, jaka ich czeka, wezwał ich do podnoszenia rękodzieła, bo w ten sposób najlepiej mogą przysłużyć się krajowi.

Po tem przemówieniu obrano przewodniczącym zjazdu r. Getritza, zastępcą jego r. Mikulińskiego, honorowymi prozesami pp. Niemczynowskiego Stanisława ze Lwowa, Stupnickiego Fr. z Przemyśla, Szybowicza Józefa z Rzeszowa, Szwadowskiego Aleksandra z Sokala i Podłowskiego Władysława ze Złoczowa. Sekretarzami wybrani: pp. Ohly Ferdynand, Szpondrowski Maksymilian i Gościcki Zygmunt, a gospodarzami pp. Smoleński Kazimierz ze Lwowa i Skiślewicz Franciszek ze Stryja.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszy zabrał głos p. Ohly, wygłaszając referat „o potrzebie i znaczeniu wystaw prac uczniów rękodzielniczych".

Potrzebę ich uznał zachód i tam już od dawna urządzają podobne wystawy, a zdanie to podzielił rząd austryacki, wydając stosowne przepisy. P. Ohly zakończył swój referat wezwaniem, aby majstrowie, ćwicząc uczniów swych w zawodzie, nie zaniedbywali ich wykształcenia. Przedewszystkiem nie należy przyjmować do rzemiosła uczniów bez szkół, a następnie zmuszać ich do uczęszczania do szkół uzupełniających. A im wykształceńszych będziemy mieć rękodzielników, tem rękodzieła nasze będą miały większy popyt. (Oklaski).

Nad referatem tym wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp. Godel z Przemyśla, Chanik K. z Dobromila, Mięsowicz ze Lwowa, ks. Wesoliński i inni. Na tem zamknięto pierwszy dzień obrad.

Popołudniu odbyło się gremialne zwiedzanie wystawy, wieczorem zaś uczestnicy udali się na przedstawienie amatorskie do „Gwiazdy", gdzie odegrano „Skalbmierzanki".

(Drugi dzień obrad 25. września).

Obrady zjazdu rozpoczęły się o godzi-10-tej rano w sali ratuszowej, a wzięło w nich udział przeszło stu delegatów. — Pierwszy zabrał głos sekretarz zjazdu p. Ohly, referując projekty zmian ustawy przemysłowej. Referent przedstawił paragraf za paragrafem projekty zmian, opracowane przez nieustającą parlamentarną komisyę przemysłową — nad którymi rozwinęła się obszerna, czasami namiętna dyskusya. Podobną dyskusyę wywołał § 3, omawiający koncesyę. Mowcy domagali się, aby podający się o koncesyę wyrażali dokładnie, co będą wyrabiać. Przy tej sposobności krytykowano ostro rząd, który pozwala nieukwalifikowanym prowadzić rękodzieła. I tak rabin Rohatyn wznosi budowle, zakład karny, zasypuje kraj swoimi wyrobami, a wszelkie przedstawienia i interpelacye nie odnoszą skutku. Delegat z Przemyśla p. Tulej poruszył znów sprawę wykonywania rękodzieła przez kupców — żądając, aby zjazd wyjednał u sfer powołanych usunięcie tego rażącego nadużycia.

W dalszej dyskusyi zabierali głos pp. Chanik z Dobromila, Czerniawski ze Lwowa, Snadowski z Jarosławia, Schuster ze Lwowa, Keller z Rudek, Godel z Przemyśla, Narenfeld i Barewicz z Rzeszowa, ks. Wesoliński, Mięsowicz, Wilman, Grenik, Korczyński i inni. Mowcy wywodzili żale z powodu braku opieki i poparcia ze strony rządu jakoteż publiczności.

Jeden z mowców wezwał obecnych do zaprzestania płacenia podatków, jeżeli rząd

---

Gorzałka polała się strumieniami.

Wielkorusy żłopali „monopolkę", pokrzykując lubieżnie; Tatarzy myli w niej twarz i ręce, Dońcy nurzali głowy.

— „Gulajut rebiata"—mruczało naczalstwo.

Tymczasem z okolicznych siół zaczęli nadchodzić chłopi, wielkie, niezgrabne postacie w olbrzymich kożuchach, o twarzach barwy zmarzłej ziemi; rozlegał się skrzyp sani po śniegu i monotonny jęk dzwonków.

Chłopi nie przychodzili z próżnemi rękoma.

Ten chciał zobaczyć krewniaka, tamten pożegnać syna, ów litością zdjęty brał co było pod ręką i zapraszał żołnierstwo.

Chłop w tołubie szedł do chłopa w szynelu z jadłem, rozmową, pomocą.

Byli i tacy, co na wojsku chcieli zrobić interes.

Żołnierz witał się, brał, kradł i jadł, jadł zawzięcie. W polowej kuchni rozpalono tymczasem ognie, rozszedł się wśród wichru i zawiei zapach gotowanego mięsa. Serca żołnierskie roztajały, otucha wstąpiła nawet w najwięcej sceptycznych, najdłużej opornych.

Dziwiono się, czemu zawdzięczają to wszystko.

Tymczasem w bufecie I. klasy przy ogromnym rozpalonym piecu zasiadła starszyzna.

Był tam i Siergiej Iwanowicz Roztopczyn pułkownik i adjutant Nikita Nikolicz i intendant Siemion Nikołajewicz. Poncz dymił w wielkiej wazie, lecz humory nie były wcale różowe.

Intendant siedział zasępiony, pułkownik był niespokojny, adjutant przeglądał w milczeniu jakieś papiery i rachunki.

Z zewnątrz dochodził pijany pogwar żołnierzy.

— „Wot sukinsyny — gulajut!" — zaklął pułkownik — „jedzą, piją — wot russki człowiek nie ma szczęścia" — i zwiesił z rezygnacyą głowę, wlawszy w gardło potężny haust ponczu.

— „Djabli nadali.. wszędzie się wciśnie.." mruczał płaczliwie intendant.

— „Pieniądze dawno poszły — ot fiut"— dmuchnął w kułak pułkownik — „a tu trzeba teraz myśleć o regulaminowej strawie dla pułku. — Ot dola!"

I cóż to tak gryzło serca bohaterskiego naczalstwa? — co jak różdżka Aronowa wydobyło w zapadłej stacyi i wódkę i jadło dla wojska?

Oto rzecz marna, śmieszna, głupia.

Mały świstek papieru.

Depesza!

Minister komunikacyj zapowiedział swój przyjazd następnym pociągiem.

Durny, podły minister o russkiem nazwisku a przeklętem „zapadnem" sercu. — Minister, który w regulamin wierzy jak w prokuratora świętego synoda; minister, który ma czujne ucho, sokole oko a wielką i ciężką rękę; minister, którego Car-Batiuszka słucha i któremu wierzy.

Ot i to takie czarodziejskie skutki sprawiło.

Trzeba zatrzeć ślady buntu, walki... no.. i przyczyn oraz ofiar tego.

Pułkownik, srogi lew — teraz dobroduszny i słodki jak miód.

Wstał, przypiął pałasz, skinął na adjutanta, zaszczękał ostrogami i wyszedł przed stacyą.

Żołnierze na pół lub całkiem pijani przyjęli go złowrogiem milczeniem.

Karpeńko, dobrze podchmielony, mruczał groźnie: „Mierzawiec, swołocz!"

Jakiś wielkorus ryczał na cały głos zakazaną surowo „dubinuszkę".

Kowalewski, Antek i ich ściślejsza grupka stali na boku, trzeźwi, milczący, chmurni.

— „Zdrastwiejtie rebiata" — zawołał pułkownik do wojska.

Niewielu tylko ludzi odpowiedziało zwyczajnem pozdrowieniem. Ale stary Siergiej Iwanowicz był gracz nielada; niedarmo z tureckiej wojny wyniósł krzyż Jerzego z mieczami, no i wielki majątek. — Podszedł do kotłów, dymiących gotowaną kaszą i mięsem, naczerpał łyżką, skosztował, wypluł, zmienił się w tygrysa i uderzył żelazną wielką łyżką kucharza w twarz, że nakrył się nogami.

— „To mięso? to kasza? — ryczał pułkownik — „to tak wykonujecie regulamin? — to ma być strawa dla mojej chrabrej rebiaty?"

(C. d. n.)

nie otoczy rzemieślnika większą opieką.

Przedewszystkiem żądano, aby nie zatrudniano żołnierzy i aresztantów do wykonywania rzemiosła ze szkodą rzemieślników, opłacających wielkie podatki. Na tem przerwano dyskusyę o godz. 3 popołudniu.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się o g. 3½ popoł. przy niemniej licznym udziale delegatów.

Sekretarz p. Obły referował w dalszym ciągu projekty zmian ustawy przemysłowej. Po obszernej dyskusyi uchwalono między innemi następujące zmiany: Zaprowadzić przymusowe egzaminowanie uczniów rękodzielniczych, a dalej czas praktyki uczniów ograniczyć w ten sposób, aby praktyka ta trwała najmniej 2 lata a najwyżej 4 lata. Starać się o ustawowe przeprowadzenie, aby stowarzyszenia rękodzielnicze we wszystkich miastach urządziły wystawy prac uczniów rękodzielniczych, — wprowadzić w przemyśle szynkarskim kwalifikacyę zawodową i starać sią o przyznanie stowarzyszeniom rękodzielniczym prawa rekurowania w sprawie niewłaściwego wydawania kart przemysłowych, koncesyi itp. Wkońcu uchwalono starać się, aby handel dewocyonaliami uznano za przemysł koncesyonowany.

Z porządku dziennego referował p. Krzysztof Janowicz sprawę założenia krajowego Związku stowarzyszeń przemysłowych. — Referent w dłuższem przemówieniu wykazywał potrzebę założenia związku, który miałby na celu bronić interesów wszystkich rękodzielników. Centralna taka organizacya wpłynęłaby dodatnio na stan rękodzielników, zapobiegałaby temu, aby rzemiosł nie wykonywały osoby nieukwalifikowane, pomagałaby materyalnie do prowadzenia rzemiosła, wyjednywałaby dostawy u władz rządowych i autonomicznych, dokładając starań, aby w kraju naszym nie wykonywano tandety. Po krótkiej dyskusyi uchwalono założyć związek, a na wniosek p. Szybowicza Józefa z Rzeszowa polecono Izbie rękodzielniczej opracować statut związku i rozesłać go wszystkim stowarzyszeniom do rozpatrzenia.

W sprawie tej zabrał również głos instruktor stowarz. rękodzielniczych z Krakowa dr. Schoenett, rozwijając obszernie zakres działania takiego Związku.

Przystąpiono do wniosków.

Zabrał głos p. Janowicz, żądając:

1) aby prezydyum zjazdu wystosowało do władz kompetentnych obszernie umotywowany memoryał w sprawie założenia zakładu ubezpieczającego majstrów na starość i na wypadek nieudolności do pracy na wzór ubezpieczenia robotników. (Uchwalono).

2) Dalej odnieść się telegraficznie do ministra wojny z prośbą, aby zamknął utworzony przez wojskowość zakład szewski w Krakowie;

3) Zjazd uznaje potrzebę rozdziału Izby handlowej od przemysłowej;

4) Dołożyć starań, aby instruktora dla stowarzyszeń rękodzielniczych przenieść z Krakowa do Lwowa i wyjednać, aby on był podległy wprost ministerstwu handlu; i w końcu

5) Zjazd uznaje potrzebę, aby prawo propinacyi wygasło z rokiem 1910.

Na wniosek p. Narenfelda z Przemyśla uchwalono wysłać memoryał do ministerstwa wojny i sprawiedliwości z żądaniem, aby żołnierze i zakłady karne nie wykonywały robót rękodzielniczych.

Wnioski korreferenta Z. Korosteńskiego co do sposobu organizowania związku stowarzyszeń oddano Izbie rękodzielniczej do uwzględnienia wraz ze zgłoszeniami przystąpienia do związku a zebranemi przez redakcyę „Dźwigni" i materyałem w tej sprawie, pozostałym po zjeździe poprzednim z dnia 2. kwietnia b. r.

Na tem zakończono obrady.

Z kraju i ze świata.

Cholera. Według urzędowego ogłoszenia nie zaszedł w bieżącym tygodniu w Galicyi żaden wypadek cholery i wobec tego można uważać ją za wygasłą. Czy na seryo, zobaczymy.

Barbarzyństwo moskali. Dnia 19 września była wieś Kocmyrzów tuż nad granicą rosyjską widownią strasznych wypadków. — Objeżczyk rosyjski ujrzał bandę przemytników, chcącą przejść granicę. Ujęto Jakóba Króla i Judę z Łuczyc, zaprowadzono ich na komorę rosyjską i tam wobec licznych świadków bito ich stalowymi prętami po piętach, przypalano pięty świecami; Króla rozciągnięto na wznak, położono mu na piersiach deski i po tych deskach skakali żołdacy. Widok ten oburzył naszych chłopów z Kocmyrzowa; zaczęli kamieniami walić w koszary i wybili kilka szyb. Moskale odpowiedzieli strzałami, na szczęście kiepsko celowali. Długo jeszcze w nocy słychać było krzyki i jęki katowanych.

Rada państwa w Wiedniu obraduje. Minister skarbu przedłożył Izbie budżet na rok 1909. Preliminowane są: dochody w sumie 1;822.027.401 kor., wydatki w sumie 1;819,042.210 kor.; — pozostaje nadwyżka 2,985.191 kor. Na regulacyę Dunajca wyznaczono 310.000 kor., na inwestycye w Krynicy 30.000 kor. W budżet wstawione są już nowe gimnazya w Gorlicach, Sokalu i Stanisławowie. — Wskazanem by było przypomnieć posłowi naszemu p. Dr. Binderowi obietnicę uzyskania dla nas szkoły realnej na rok 1907. — Sesya obecna nie zapowiada się obiecująco, gdyż przeciw gabinetowi Dr. Gautscha podnoszą niektóre frakcye parlamentu namiętną opozycyą. Koło polskie uchwaliło trzymać się z rezerwą, wyczekując pozytywnych faktów życzliwości ze strony p. prezesa gabinetu.

Zatarg Węgrów z Koroną przybrał wzbudzające obawy rozmiary. Naczelnicy koalicyi narodowej: Kossuth, Apponyi i inni odjechali z Wiednia, dokąd zostali wezwani przez króla, bez rezultatu, urażeni nie uwzględnieniem postawionych żądań narodowych, a przedewszystkiem komendy w języku węgierskim. W Budapeszcie urządzono przywódcom niebywałą owacyą. Położenie bardzo się zaostrzyło. Nowi mężowie zaufania Korony: hr. Cziraky i hr. Zichy rozpoczną—zdaje się—na nowo rokowania z Węgrami. Socyaliści węgierscy urządzają manifestacye wrogie narodowym dążeniom; z tego powodu przyszło w Budapeszcie do groźnych starć między młodzieżą narodową a socyalistami.

Między Rosyą a Japonią przyszedł do skutku sojusz zaczepno-odporny, skierowany oczywiście w pierwszej linii przeciw Rosyi. Z tego powodu Rosya przez Wittego wracającego do Petersburga nawiązuje rokowania z Niemcami w celu ewentualnego zawarcia przymierza niemiecko-rosyjskiego, którego ostrze zwróci się przeciw Anglii i Turcyi, albowiem Rosya, nie mogąc się rozszerzać na wschód, będzie dążyła do zrealizowania idei Piotra Wielkiego, który w swym testamencie przekazał carom, że powinni kiedyś koronować się w Konstantynopolu.

Skoro dojdzie do skutku przymierze rosyjsko-niemieckie, to oczywiście najgorzej na tem wyjdziemy my, Polacy, albowiem oba te państwa mają wspólny interes w tem, aby nam było jak najgorzej.

W Rosyi ruch konstytucyjny wzmaga się coraz silniej, mimo wszelkich repressyj rządowych. Zjazd ziemców w Moskwie oświadczył się jednomyślnie za tem, aby Królestwo Polskie otrzymało całkowity samorząd, odrębny od reszty państwa rosyjskiego, z odrębnym namiestnikiem i sejmem. Tylko wojsko, sprawy zagraniczne i język urzędowy w administracyi mają być wspólne i rosyjskie. Co na to powie duma i car; oczywiście przewidzieć jeszcze nie można.

Ruch ten konstytucyjny i ukazy liberalne cara nie przeszkadzają wcale, aby gubernatorowie w ziemiach polskich nie rządzili po dawnemu.

I tak gen. gubernator warszawski Skałon zabronił biskupowi Jaczewskiemu telegraficznie kontynuowanie objazdu swej dyecezyi, a nawet kazał się zacnemu pasterzowi stawić u siebie. Księży katolickich: Malinowskiego, Sołubę, Komorowskiego, Markowskiego i Ufnalskiego zawiesił w urzędowaniu za to, że w kazaniach nauczali lud, jaka jest różnica między wiarą katolicką a szyzmatycką. Włościan, którzy jako byli unici, przyjęli katolicyzm, opierając się na ukazie tolerancyjnym cara, gnębią, wiążą, odbierają urzędy wójtów i t. p. Na ulicach Warszawy łapią zbiry dzieci: uczniów i uczenice, każą się legitymować, a w braku legitymacyi zamykają te dzieci do kaźni wspólnie z dziewczętami publicznemi, złodziejami i wszelakiego rodzaju szumowinami społeczeństwa. Dopiero po złożeniu grubych łapówek przez rodziców mogą biedne dzieci wrócić do domu.

Stosunki te oburzają nawet rodowitych Rosyan, czego dowodem jest następująca satyra na rządy w Warszawie, zamieszczona w rosyjskim dzienniku „Syn Otieczestwa" pod tytułem „Warszawa". Dziennik ten pisze: „Dziś zastrajkowali łapownicy warszawscy, żądając podwyższenia honoraryów. Czyn (t. j. urząd), który dawniej brał pięciorublówkę, odzywa się teraz stanowczo: Jeżeli nie położycie na stół dziesięciorublówki, nie dostaniecie pozwolenia. Ci, którzy brali dawniej 3 ruble, dziś nie wezmą mniej niż 5. Nawet piszczyki kancelaryjne, którzy dawniej kłaniali się w pas za łapówkę pięciorublową, dziś ani kopiejki nie spuszczą z 10 rubli. Strajkujący łapownicy tłumaczą swoje żądania stanem wojennym. Interesowani już ustępują pod naporem strajku łapowniczego". — Tyle „Syn Otieczestwa" tj. Moskal o Moskalach.

Rząd rosyjski boi się, aby tak jak rozruchy zniszczyły tereny naftowe w Baku, nie stało się z terenami węglowymi w Zagłębiu Dąbrowskiem w Królestwie Polskiem i rozciąga silny nadzór policyjny i wojskowy nad robotnikami w kopalniach.

Kongres wstrzemięźliwości w Budapeszcie (20 i 21 września) zgromadził 1000 osób ze wszystkich stron ziemi, nawet z Japonii Polaków było 40; z wybitnych: ks. Niesiołowski, ks. Wolniewicz, ks. Wesoliński,

dr. Wróblewski, prof. Gumplowicz, Giedroyć, Tepa i i.

Następny kongres, zwalczający używanie wszelkich napojów wyskokowych (wódki, rumu, piwa, wina itp.) odbędzie się w roku 1907 w Sztokholmie w Szwecyi. — Uchwalono oczywiście całkowite wstrzymanie się od napojów gorących, jako źródła zwyrodnienia, zezwierzęcenia i ogłupienia rasy ludzkiej.

Kronika.

Wybory do komisyi podatkowych. Jednym z najuciążliwszych obowiązków, ciążących na barkach względnie kieszeni wszystkich obywateli, jest obowiązek płacenia podatków, a to głównie dlatego, że przy repartycyi podatków tych organy odnośne bardzo często wprowadzane bywają w błąd informacyami albo samych kontrybuentów przez fałszywe spisywanie fasyj, albo donosami obcych, skutkiem czego jedni zamało, drudzy zaś zadużo płacić byli zmuszani.

Chcąc złemu zaradzić, wprowadzono w życie, jak wiadomo, komisye szacunkowe z mężami zaufania, które miały organy podatkowe wymiar uskuteczniające z jednej strony informować, z drugiej zaś szacować tj. oznaczać, ile kto jest w stanie odnośnie do rozwoju i rentowności przedsiębiorstwa przez się prowadzonego, podatku opłacać.

I komisye te fungują już od kilku lat, informują i szacują, a skargi na śrubę podatkową jak bywały, tak i zostały, może nie przesadzimy nawet jeśli powiemy, że właśnie dzięki komisyom tym podatki jeszcze więcej nas gnębią niż niegdyś. A dlaczego? Oto głównie i jedynie dlatego, że do komisyi tych wybierają nam ludzi nie obeznanych prawie ze stosunkami miejscowymi, ludzi obcych, którzy zaledwo kilka lat w mieście naszem przebywają, nieznanych prawie większej części mieszkańców z wyjątkiem małej garstki, która z ich portfelem wekslowym ma rachunki — a na zdaniu tych opierają odnośne organy wykonawcze swoje wymiary.

Wybierają nam a względnie wybierają się ci dobroczyńcy ludzkości, a jak, opowiem poniżej. I tak: W dniu 26 b. m. na skutek rozpisanych przez c. k. krajową dyrekcyę skarbu wyborów do komisyi podatku zarobkowego już na dzień 2 i 3 października, podzielił tut. inspektorat podatkowy wszystkie legitymacye i karty wyborcze na 2 grupy tj. katolickie i żydowskie i przesłał je celem doręczenia kontrybuentom, katolickie do magistratu, żydowskie do zboru.

Zbór, mając do doręczenia w ciągu 2 dni blisko 1000 kart (29 bm. zapadają bowiem już święta żydowskie) wydelegował do tego aż jednego posłańca i 12-letniego tegoż syna. Jak tedy to doręczanie wyglądało, może sobie każdy łatwo uzmysłowić.

Chłopak ten, dziecko jeszcze, chodziło z legitymacyami od domu do domu i pytało o mieszkanie kontrybuenta — tuż zaś przy nim — zgraja wysłanników owych „dobroczyńców“ wybierających się i wybieranych i legitymacye te z kartami wyborczemi zaraz kontrybuentom zabierali, tak, że w pierwszym zaraz dniu zebrali w swych rękach około **300** sztuk!

I przyjdzie dzień wyborów, w którym to Izak głosować będzie chciał za Majera, Wolf za Icyka, Samuel za Abrahama, Kanarek za Cadyka, a Feiweles za Rubina, żywy za zmarłego!

Przeliczyli się atoli ci panowie; to co uchodziło przez szereg lat, nie ujdzie im więcej! Nadszedł bowiem już czas, że szersze koło obywateli, dotychczas z apatyą na wybory takie się zapatrujące, zrozumiało wreszcie doniosłość wyborów takich, zrozumiało, że tu chodzi jedynie i wyłącznie o ich własną kieszeń — zrozumiało trochę późno, a daj Boże, by nie zapóźno! Zrozumiało wówczas, kiedy jęcząc pod brzemieniem podatku, zapytywało się co robić i doszło do przekonania, że tu tylko solidarna jedność i szczera wola coś zrobić mogą!

Nie bagatelizujcie więc Wyborcy dalej sprawy tak dla Was ważnej i w dniu 2 i 3 października stańcie solidarnie o godzinie 9 rano na miejscu wyborów, nie dajcie się uwodzić, nie dajcie się terroryzować, jednomyślnie i solidarnie oddajcie swe głosy na takich ludzi, którzy znając wasze położenie zechcą Was zrozumieć: uczciwie bronić Waszych interesów.

Tow. „Harmonia“ w N. Sączu rozpoczyna w pierwszych dniach października bezpłatną naukę muzyki dla uczniów rękodzieł i przemysłu — i w tym celu odniosło się do Dyrekcyi szkoły przemysłowej uzupełniającej w N. Sączu z prośbą o zawiadomienie i zachęcenie uczniów do zapisywania się do tej szkoły muzycznej. — Spodziewamy się, że również rodzice oraz pp. pryncypałowie skłonią młodzież do korzystania z nadarzającej się sposobności wykształcenia się w muzyce, która nietylko że podnosi i uszlachetnia młode umysły, lecz nadto w późniejszym życiu w ciężkich warunkach stanowić może źródło uczciwego zarobku.

Sprawy przemysłowe. W najbliższym numerze „Dziennika ust. państw.“ ogłoszone zostanie rozporządzenie cesarskie, dotyczące zaprowadzonego już uregulowania, względnie rozszerzenia zakresu działania ministerstwa handlu w sprawach przemysłowych. Punkt ciężkości leży w połączeniu wszystkich spraw ustawodawczych i administracyjnych, dotyczących przemysłu i rękodzieła w ministerstwie handlu. Równocześnie z rozszerzoną kompetencyą nastąpi nowy podział agend Nowy kierownik ministerstwa handlu zamierza utworzyć szereg departamentów, obejmujący cały wielki kompleks poszczególnych spraw pod kierownictwem doświadczonych naczelników, którym przydzieleni będą doświadczeni urzędnicy jako ich zastępcy. Utworzony więc będzie departament legislatywny, który będzie przygotowywał projekty ustaw i rozporządzeń i dawał opinie prawne wogóle; dalej departament dla związków przemysłowych i departament przemysłowy, w którym połączone będą wszystkie ogólne sprawy przemysłowe, agendy legislatywne, dotyczące ruchu przemysłowego i sprawy handlowe i przemysłowe.

Z tym departamentem będzie także połączone biuro Rady przemysłowej Następnie będą utworzone: departament dla ochrony robotników, departament dla administracyi przemysłowej i departament dla przemysłu technicznego, który będzie wydawał opinie fachowe. Agendy popierania przemysłu, które należały do ministerstwa handlu, jakoteż sprawy wystaw i domokrąstwa, prowadzone będą i nadal przez ministerstwo handlu.

Targ nasienny. Produkcya nasion roślin gospodarskich, ta najważniejsza, a zarazem przy dobrem kierownictwie najrentowniejsza gałąź przedsiębiorstwa rolnego znajduje się w kraju naszym niestety na bardzo niskim stopniu rozwoju, nie stojąc zarówno co do ilości jak i jakości w żadnym stosunku do istotnych potrzeb naszego rolnictwa.

Jest to tem smutniejsze, że kraj nasz posiada znakomite warunki, sprzyjające kulturze nasiennej, że więc zamiast rok rocznie wypłacać zagranicy milionowe sumy za sprzedane nasiona i w ten sposób pogarszać stan już i tak bardzo niekorzystnego naszego bilansu handlowego, moglibyśmy eksportować wiele nasion, podnosząc temsamem tak dobrobyt całego kraju, jak i poszczególnych jednostek gospodarczych.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. zwraca też od dawna baczną uwagę na tę sprawę, starając się wprowadzić ją na odpowiednie tory, przyczem za jeden z ważniejszych środków do celu tego zmierzających uważa targi nasienne, które też powinny być na wiosnę w czasie przedsiewnym w centrach handlowych naszego kraju peryodycznie urządzane. Instytucye te, jako dające najlepszą sposobność zaznajomienia się z ilością i jakością produkcyi, zetknięcia się bezpośrednio producentów z konsumentami, wzajemnego poznania wymagań jednych i drugich cieszą się od dawna za granicą powszechnem wzięciem i uznaniem, a próba, jaką Komitet c. k. Towarzystwa gosp. wykonał, urządzając w roku 1903 pierwszy próbny targ we Lwowie, dowiodła, że i w kraju naszym targi te mogą się przyjąć i okazać prawdziwie pożytecznymi i skutecznymi dla rozwoju produkcyi nasiennej.

W tej myśli postanowił Komitet wznowić taki targ nasienny, a to na wiosnę roku 1906 we Lwowie i odnośne zaproszenia rozesłał między interesowanych z wezwaniem do wzięcia udziału w tymże.

Bliższych szczegółów co do owego targu nasiennego, jego terminu, lokalu, w którym się odbędzie i t. d., udziela Komitet c. k. galic. Towarzystwa gospodarsk. we Lwowie.

Wojskowy warsztat szewski w Krakowie. Władza wojskowa założyła w koszarach 9 batalionu pionierów przy ulicy Warszawskiej warsztat szewski znacznych rozmiarów, do którego zwerbowała odmówionych z prywatnych pracowni szewskich cywilnych robotników. Cech szewców krakowskich upatrując słusznie w tem zarządzeniu uszczerbek własnych interesów — zwrócił się z żalem do komendy korpusu, prosząc o zniesienie warsztatu. Pomimo uspokajających zapewnień, jakie delegaci cechu otrzymali, warsztat wojskowy funkcyonuje dalej i bynajmniej nie zanosi się na jego zwinięcie. Wobec ciężkich warunków, w jakich znajduje się w chwili obecnej przemysł szewski, mający do zwalczania trudną konkurencyę fabryczną, wobec widocznego upadku tego rękodzieła, przechodzącego ciężkie przesilenie, pomnażanie konkurencyi przez tworzenie wojskowych warsztatów obuwia, jest dotkliwym uszczerbkiem interesów szewców.

Zmarli:

Dr. Mieczysław Sylwester Chlebowski, adwokat krajowy, w 48 r. życia.

ROZKŁAD JAZDY
od 1/5 1905.

Do Nowego Sącza pociągi przychodzą:

Od Żywca i Krakowa via Sucha: O g. 2.55 rano, 6.40 rano, 4.15 popoł.

Od Lwowa — Stryja — Jasła via Zagórzany: O g. 9.15 rano, 4.45 popoł., 7.25 wieczór, 11.20 w nocy.

Od Lwowa—Krakowa via Tarnów: O g. 6.00 rano, 11.28 rano, 4.45 popoł., 7.25 wiecz. 11.20 wiecz,

Od Orłowa: O godz. 6.50 rano, 5.00 popoł., 9.30 wieczór.

Z Nowego Sącza odchodzą:

W kierunku Żywca — Krakowa via Sucha: O g. 9.25 rano, 5.08 popoł., 11.30 w nocy.

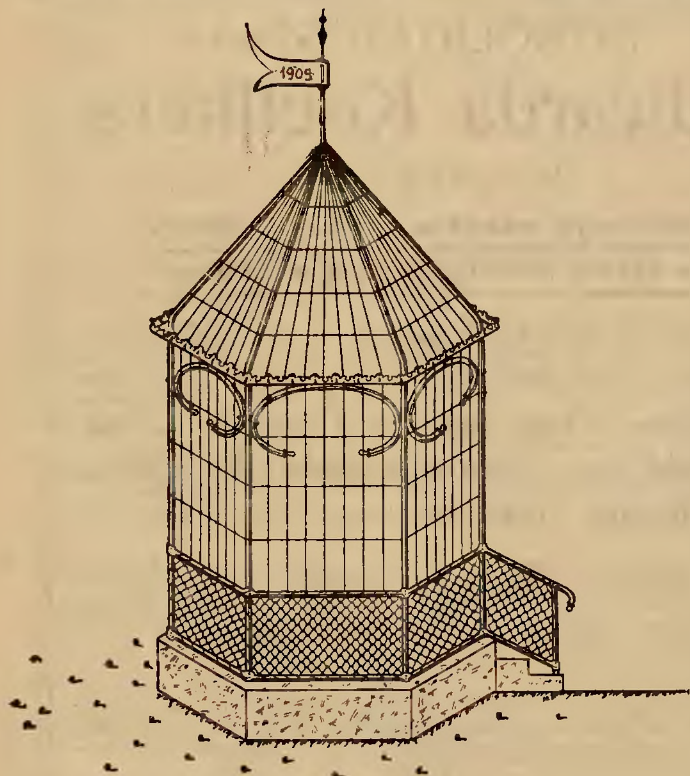
W kierunku Stryja — Lwowa via Jasło: O godz. 3.05 rano, 7.00 rano, 12.20 popoł., 4.30 wieczór,

W kierunku Krakowa — Lwowa via Tarnów: O g. 3.05 rano, 7.00 rano, 12.20 popoł., 5.10 popoł., 9.45 wieczór.

W kierunku Orłowa: O g. 6.52 rano, 11.35 rano, 5.02 popoł.

Pawilony ogrodowe.—Ławki i stoły ogrodowe z rur stalowych

lekkie — trwałe i tanie.



Ogrodzenia żelazne i siatkowe.

Ogrodzenia siatkowe podług powyższego wzoru począwszy	za 1 m. bieżący siatki 1 m. wys.	4.50 K.
Ogrodzenia ogrodów i podworców wraz ze słupkami z rur stalowych i ustawieniem	„ 1 m. „ „ 1 m. „	3.00 „
Ogrodzenie parków i lasów	„ 1 m. „ „ 1 m. „	2.50 „
Ogrodzenia frontowe silne i eleganckie / **Ganki siatkowe** „ „ / **Balustrady schodowe** „ „	za 1 m. bież.	począwszy od 6.00 „

Sita do piasku, szotru i cementu, wycieracze do nóg, ochrony do okien, dachów szklannych, maszyn, od śniegu, materace druciane, iskierniki, drut kolczasty.

ŻELAZNE KONSTRUKCYE BUDOWLANE

wszelkiego rodzaju, jak n. p. *dachy, powały, ściany, schody proste i kręcone, drzwi strychowe i piwniczne, okna i okiennice, kraty do okien, werandy, balkony, balustrady, pawilony. okucia do drzwi i okien, wentylacye pokojowe, ogrodzenia sztachetowe, furtki, bramy i krzyże na kościoły* — od najpojedynczej do najozdobniej wykonanych, według własnych lub nadesłanych rysunków.

Grabiarka ręczna, całkiem stalowa, lekka, trwała i tania, niezbędna w każdem mniejszem lub większem gospodarstwie,— przy której użyciu jeden człowiek działa za 3 lub 4 robotników.

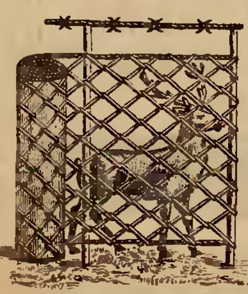
Poręcze drogowe, mostowe i pachołki z rur stalowych 52 mm. średnicy z kątówki, trawerz lub szyn kolejowych.

Do wodociągów, do przeprowadzania nafty i t. p. rury stalowe 52 mm. średnicy, używane lecz w dobrym stanie się znajdujące, z gwintem i mufką do łączenia, na wytrzymałość 10 atmosfer wypróbowane, na żądanie mechanicznie wewnątrz i zewnątrz czyszczone i na gorąco asfaltowane, za 1 m. bieżący 1.20 k.

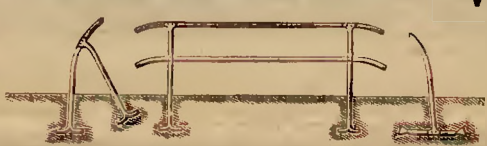
Mosty żelazne i ich części składowe.

Pokłady mostowe betonowe lub szotrowane, z rur stalowych, trwałe, lekkie i tanie. (Pat. z.)

Urządzenia kompletne rzeźni, tartaków, transmisyi i t. p. — dostarcza:







Józef Rossmanith, FABRYKA MASZYN,

Wyrobów i konstrukcyi żelaznych w Nowym Sączu.

Ceny niżej wszelkiej konkurencyi.

Na żądanie chętnie służymy cennikami i kosztorysami.

Również przyjmuje się reperacye wszelkich maszyn.

SKŁAD I PRACOWNIA FUTER
WIKTORA BIELEWICZA

W NOWYM SĄCZU

poleca na nadchodzący sezon WIELKI WYBÓR

FUTER MĘSKICH

i damskich,

KOŁNIERZY, ZARĘKAWKÓW, CZAPEK,

oraz skór na sztuki.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia w tenże fach wchodzące — wykonuje według najświeższej mody — po cenach nader umiarkowanych.

Z uszanowaniem

WIKTOR BIELEWICZ.

CUKIERNIA
KRAKOWSKA

Józefa Dzięciołowskiego

w Nowym Sączu

POLECA:

Cukry, Ciasta, Likiery, Wódki krajowe i zagraniczne, również Wina austryackie, węgierskie i hiszpańskie.

Zamówienia uskutecznia punktualnie.

Pokój dla Pań. Sala bilardowa.

FELIKS MICHALIK

PRACOWNIA ŚLUSARSKA

w Nowym Sączu, — obok nowego cmentarza
(DOM WŁASNY)

poleca swe wyroby budowlane, jak OKUCIA do drzwi i okien, BALUSTRADY, BALKONY, SZTACHETY i t. p., wykonane artystycznie, ozdobnie lub pojedynczo.

Drzwi — Okiennice — Okna żelazne.

Wszelkie roboty artystyczne, służące ku ozdobie mieszkań, jak: lampy wiszące, lichtarze, ramy do luster, obrazów i fotografii i. t. p., galwanicznie kolorowane i metalowane.

Wzory i rysunki na żądanie przesyłam franco. — Ceny możliwie najniższe. — Wykonanie staranne i na czas oznaczony.

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności, zostaję

Z szacunkiem
FELIKS MICHALIK.

Ostrzeżenie!

Wobec naśladownictw naszych

Maszyn do szycia

wyrabianych na sposób jednego z naszych najstarszych systemów a oferowanych przez firmy konkurencyjne jako maszyny Singera, lub też ulepszone Singera, zwracamy uwagę, że wyroby te nie są oryginalnymi Singera maszynami do szycia, oraz, że nie pochodzą z naszej fabryki.

Znane w całym świecie oryginalne Singera maszyny do szycia nabyć można tylko w naszych składach; kto zatem nabyć chce dobrą maszynę do szycia, powinien dokładnie poinformować się, czy pochodzi z naszej firmy, niemniej nie zadowalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Zwracamy także szczególną uwagę **na ochronną markę naszą**, naśladowaną często przez konkurencyę w łudzący sposób dla zbałamucenia kupującego.

Kraków: **ul. Szpitalna 40**, naprzeciw teatru m. **Kazimierz, ul Wolnica 11**

Filie w Zachodniej Galicyi: Chrzanów: ul. Mickiewicza. — Tarnów: ul. Wałowa 13. — Rzeszów: ul. Trzeciego Maja 5. — Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

Filie na Szląsku austr: Bielsko: ul. Kolejowa 2a. — Freiwaldau: ul. Rudolfsplatz 170. — Cieszyn: ul. Stefanii 38. — Opawa: ul. Speergasse 5.

SKŁAD
i
Pracownia Obuwia
Antoniego Urbanetza w N. Sączu

ul. Jagiellońska 22 — naprzeciw księgarni Wgo Pisza

utrzymuje wielki wybór OBUWIA gotowego na każdy sezon. Ponadto przyjmuje zamówienia, które wykonuje dokładnie po możliwie niskich cenach oraz wszelkie reperacye — — — —

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że posiadam

WIELKI SKŁAD
Pieców kaflowych i kuchni

w domu Wgo Chwaliboga l. 230

W NOWYM SĄCZU

POD FIRMĄ

LEON JABŁOŃSKI.

Skład mój zaopatrzyłem w wielki wybór pieców kaflowych, majolikowych i w ogniu złoconych kominków, kuchni i wanien kąpielowych.

Wykładam ściany z kafli porcelanowych z materyału ogniotrwałego.

Ustawiam piece kaflowe według najnowszej konstrukcyi i życzenia Szan. P. T. Publiczności. Podejmuję się również wszelkich przestawiań starych pieców i kuchni, reperacyj i czyszczeń w miejscu i na prowincyi — po cenach umiarkowanych.

Dziękując za łaskawe poparcie, polecam się i nadal pamięci Szanownej P. T. Publiczności i pozostaję

Z poważaniem
LEON JABŁOŃSKI
kaflarz z Krakowa.

Taniej i lepiej niż wszędzie!

dawniej

HEILMANN KOHN I SYNOWIE

obecnie

MAURYCY FERTIG

w Nowym Sączu

poleca na sezon bieżący bogato zaopatrzony

SKŁAD UBIORÓW

MĘSKICH i DZIECINNYCH

ORAZ MUNDURKÓW SZKOLNYCH.

Wszelkie zamówienia uskutecznione będą według miary z najnowszych krajowych i zagranicznych materyi i najnowszych żurnali w jak najkrótszym czasie.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, uprzejmie proszę o takowe i nadal.

Z poważaniem
MAURYCY FERTIG
dom Wgo Pisza, ul. Jagiellońska.

Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: Józef Matyjaszek.